

# ADAMA MICKIEWICZA

„Dzieciństwo sielskie, anielskie.”

(1798 — 1815.)

W okolicy górzystej i lesistej, w rozległej dolinie u stóp wyniosłej góry, uwieńczonej ruinami starożytnego zameczyska, w zieleni smukłych topoli, tu i owdzie wystrzelających po nad kominy i dachy szarych dworzków z gankami, a pod mistyczną osłoną paru murowanych kościołów i klasztorów, leży niewielkie miasteczko dawnych książąt litewskich, Nowogródek, miasteczko, o którym powiada pięknie Domejko, że je na początku naszego stulecia otaczały «świeże tradycye



Adam Mickiewicz z portretu malowanego dla Goethego przez Schmellera w roku 1829.

hucznych i zaciętych sejmików, na których ścierały się z sobą partje Radziwiłłów, Niesiołowskich, Wołodkowiczów, Reytenów etc.; cudna przyroda okolic miasta i całego powiatu, może najpiękniejszych z litewskich; rozkoszne doliny, zielone gaje po wzgórzach, miejscami kurhany i ślady szanów i okopów z czasów napadów tatarskich i późniejszych wojen; grunt żyzny; chłop zamożny; zaściankowa szlachta butna i swobodna; szczera, wesoła gościnność po obywatelskich domach; zjazdy polowania, gwarne zapusty i kiermasze; pieniactwo w sądach, a przy stołach «*Kochajmy się.*»

W miasteczku tem, które jest stolicą nowogrodzkiego powiatu, stał dworek szlachecki, murowany, z gankiem, opartym na

czterech filarkach, i dziedzińcem od strony ulicy, ogrodzonym drewnianymi sztachetami, a obsadzonym kilkoma topolami włoskimi — dworek, który, jako najporządniejszy w całym mieście, już przez to samo, że murowany i bielony, wyróżniał się wśród sąsiednich drewnianych. Była to tak zw. «kamienica Mickiewiczów».

W «kamienicy» tej, dnia 24 grudnia 1798 roku, w samą wigilję Bożego Narodzenia przyszedł na świat, z Ojca Mikołaja i matki Barbary z Majewskich, Adam Bernard Mickiewicz, przyszły twórca «Pana Tadeusza» i «Dziadów».\*)

## I.

Ojciec był adwokatem nowogródzkim i komornikiem mińskim, a jako taki, cieszył się nie tylko sławą człowieka uczciwego i rozumnego, ale był znany w całej «okolicy» jeszcze i z tego, że pisywał wiersze «pełne starszlacheckiej werwy», wzorowane na dawnych poetach epoki Zygmuntońskiej, zwłaszcza na Janie Kochanowskim. Po za tem był to człowiek dobry niezmiennie, cały oddany żonie i drobnym dziatkom, których do roku 1805 miał pięcioro — pięciu synów — a przytem wielki amator zwierząt, co go czyniło podobnym do owego Macieja Dobrzyńskiego: można być pewnym niemal, że autor «Pana Tadeusza», kiedy opisywał w księdze VI, jak «ojciec Maciej» karmi króliki i wróble, myślał o swoim ojcu.

Wyniósł traw, liścia, usiadł przed domem i świsnął;  
Na ten świst rój królików z pod ziemi wytrysnął.

---

\*) Kwestyi, gdzie urodził się Mickiewicz, nie można uważać za ostatecznie rozstrzygniętą, ale obecnie biografowie poety więcej się skłaniają na stronę Zaosia. Nawet p. Piotr Chmielowski w najnowszej swej pracy: „Adam Mickiewicz“ (Petersburg, 1898) cofa swoje poprzednie co do Nowogródka zdanie i pisze: „Adam Mickiewicz urodził się w Zaosiu.“



Jako narcyzy, nagle wykwitłe nad trawę,  
 Biłą się długie słuchy; pod niemi jaskrawe  
 Przeświecają się oczki, jak krwawe rubiny,  
 Gęste, wszyte w aksamit zielonej darniny.  
 Już króliki na łapkach stają; każdy słucha,  
 Patrzy; na koniec cała trzódka białopucha  
 Bieży do starca, liśmi kapusty znęcona,  
 Do nóg mu, na kolana skacze, na ramiona.  
 On sam, biały jak królik, lubi ich gromadzić  
 Wkoło siebie i ręką ciepły ich puch gładzić;  
 A drugą ręką z czapki proso w trawę miota  
 Dla wróblów: spada z dachów krzykliwa hołota.

Wogóle, gdy chodzi o Mikołaja Mickiewicza, nie był to człowiek pospolity. Za czasów sejmu czteroletniego był już rejentem



Adam Mickiewicz według portretu  
 Oleszkiewicza z r. 1828.

komisji porządkowej cywilno-wojskowej nowogródzkiej, choć sobie liczył podówczas lat dwadzieścia dopiero: dowód to, że go wyróżniano zaszczytnie. U okolicznej szlachty cieszył się wielką sympatją i poważaniem, i jako prawnik, i jako człowiek. W r. 1810 chciano go wybrać na prezesa ziemstwa, ale się wymówił od tego zaszczytu, «bo do większego urzędu, gdzie tytuł *Juśnie Wielmożnego* przywiązany, potrzeba tylko z bogactwa znanych ludzi», a on bogatym nie był.

Niemniej pocziwą i zaczął była jego żona, Barbara, mostowiczanka mińska, typowa szlachcianka z owej daty. Praktyczna gospodyni, idealna matka, a nie tylko wielkiej pobożności i prostoty, ale i «wypróbowanej rozwagi», Mickiewicz ubóstwiał ją, a przez całe życie, gdy wspominał o niej, wspominał ze czcią naj-

wyższą. Jej przypisywał niezmierny wpływ na siebie, a zawsze twierdził z myślą o niej, że im dalej posuwamy się w życiu, tem bardziej poznajemy niewyczerpaną pomoc, którą Bóg składa dla nas w sercu macierzyńskim, a kiedy ta pomoc zostawioną nam jest aż do wieku męzkiego (jak jemu zostawioną była), jest to rzadkie szczęście i osobliwsza łaska». Jako poeta, unieśmiertelnił ją dwa razy: raz w «Dziadach», w prologu do trzeciej części, gdzie Anioł-Stróż mówi do niego:

Ziemskie matki twej zasługi.  
Prośby jej na tamtym świecie,  
Strzegły długo wiek twój młody  
Od pokusy i przygody...

i raz w «Panu Tadeuszu», na samym początku poematu, dziękując «Pannie Świętej», co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie», jak go, dziecko, dożądrowia powróciła *cudem*.

Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę  
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę  
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu  
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu...

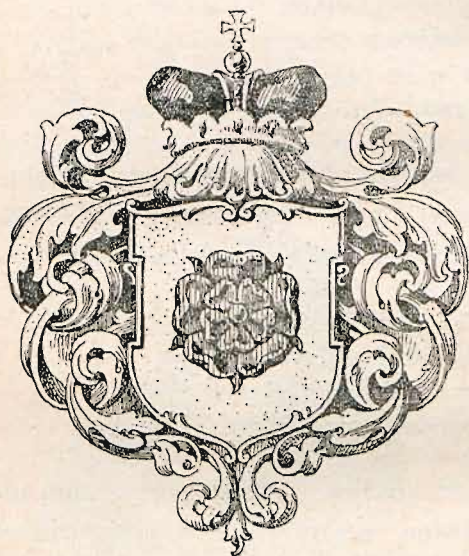
Gdy się dobrało takich dwoje, jak rodzice poety, tam nie dziw, że pożycie było przykładowe, które w dorastającą działość wpajało nieograniczoną ufność i cześć, a budziło ogólne poważanie sąsiadów. Jakoż «Mikołaj i Barbara Mickiewiczowie nie z bogactwa, ani z urzędów i dygnitarskich tytułów, ale z cnót własnych słynęli, ze zgodnego małżeństwa, z miłości ku bliźnim, z lietości ku biednym...» Żyli jak drobna szlachta w całej okolicy, a choć mogliby się pieczętować «herbem książęcym», to jednak poprzestawali na zwykłym szlacheckim Rymwidzie: jeśli niekiedy i wspominali o książęcym Poraju, to tylko w takim żartobliwym tonie, w jakim o nim pisze autor «Pana Tadeusza»:

Poraj, krzyknął Mickiewicz, z mitrą w polu złotem,  
Herb książęcy, Strykowski gęsto pisze o tem.



Od czasu, gdy się pobrali, mieszkali w Nowogródku, ale po-  
cząwszy od r. 1799\*), gdy umarł stryj Mikołaja, Bazyli Mickie-  
wicz, po którym małeńki folwarczek w Zaosiu — przedmiot długich  
sporów rodzinnych — stał się własnością ojca poety, prowadzili  
dwa gospodarstwa jednocześnie: pani Barbara z dziećmi, których  
już miała dwoje, mieszkała w Zaosiu, do Nowogródka dojeżdżając  
o tyle tylko, o ile mąż był chory (co mu się zdarzało dość często)  
a pan Mikołaj, zajęty sprawami, rokami, kadencjami, procesami

etc., etc., stale zamieszki-  
wał «kamienicę» nowo-  
gródzką, do Zaosia zaglą-  
dając rzadko, raz na parę  
lub kilka miesięcy.



Herb Poraj.

Chcąc powziąć wy-  
obrażenie, czem było Zao  
sie, wystarczy przeczytać  
księgę VI «Pana Tadeu-  
sza», w której jest opisa-  
ny «Zaścianek»: Zaosie  
było takim drobnoszla-  
checkim zaściankiem li-  
tewskim, nie tak sławnym  
wprawdzie, jak ów «Do-  
brzyński» z «Pana Tadeu-  
sza», ale podobnym, zło-

żonym z kilkunastu folwarków, które rozrzucone w większej lub  
mniejszej odległości od głównej drogi, razem z karczma i kilkoma

---

\*) Zdaje się, że i ta okoliczność przemawia za Nowogródkiem,  
jako miejscem urodzenia poety. Kiedy „Mickiewicz przyszedł na  
świat, Zaosie nie było własnością jego rodziców, lecz Bazylego  
Mickiewicza, u którego pani Barbara, będąc w stanie odmiennym,  
nie miała powodu bawić w grudniu na same święta Bożego Naro-  
dzenia.  
(przyp. autora).

chatami chłopskimi, stanowiły t. zw. «okolicę». Folwark Mickiewiczów, położony tuż przy gościńcu, w nizinie, na przedłużeniu rozległych łąk, pastwisk i moczarów Kołdyczewskiego jeziora, a w pobliżu lesistej góry Żarnowej, składał się z drewnianego dworku z gankiem, z lamusu i innych zabudowań gospodarskich za którymi ciągnął się gaj dębowy i sosnowy — oraz ze sporego ogrodu owocowego, czyli sadu (z pewnością podobnego do słynnego sadu z «Pana Tadeusza»).

Tutaj w znacznej części upłynęły Mickiewiczowi «wieki dzieciństwa», tutaj, wśród tych «domowych zagród», zaczął doznawać pierwszych wrażeń, tutaj był jego «kraj lat dziecinnych», o którym później pisał we wstępie do «Pana Tadeusza», że

...on zawsze zostanie

Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,  
Niezaburzony błędów przypomnieniem,  
Niepodkopany nadziei złudzeniem,  
Ani zmieniony wypadków strumieniem.

Te kraje radbym myślami powitał.  
Gdziem rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał,  
Kraje dzieciństwa, gdzie człowiek po świecie  
Biegł, jak po łące, a znał tylko kwiecie  
Małe i piękne, jadowite rzucił,  
Ku pożytecznym oka nie odwrócił.

Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny,  
Jak świat jest Boży, tak on był nasz własny!  
Jakże tam wszystko do nas należało,  
Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:  
Od lipy, która koroną wspinała  
Calej wsi dzieciom użyczała cienia,  
Aż do każdego strumienia, kamienia...  
Jak każdy kącik ziemi był znajomy  
Aż po granicę, po sąsiadów domy!

Bo któż tam mieszkał? Matka, bracia, krewni,  
Sąsiedzi dobrzy! Kogo z nich ubyło,



Jakże tam o nim czule się mówiło!  
Ile pamiątek, jaka żalność długa,  
Tam, gdzie do pana przywizański sługa,  
Niż w innych krajach małżonka do męża!...

Dopiero, gdy chłopcy podraść zaczęli, przeniesiono się na stały pobyt do Nowogródka, do tamtejszej «kamienicy». Ala i tutaj trwały w dalszym ciągu «szczęśliwe czasy» przyszłego wieszacza «Dziadów», bo i Nowogródek, jak Zaosie, był „jego krainą“, gdzie rósł na gruncie szlacheckim i ogromnie swojskim, w otoczeniu kochającej się, zacnej i zawsze „duszami w zgodzie“ będącej rodziny, w atmosferze pocziwej i serdecznej. „Zawsze idę z tego gruntu (pisał raz Mickiewicz do brata), na którym wyrosliśmy w domu rodzicielskim» i dlatego «w każdym zdarzeniu znajdziesz mnie, i Aleksandra, i Jerzego tak przywiązanymi braćmi, jakimi nas znałeś w domu».

Tymczasem lata płynęły, a płynęły «sielsko, anielsko», bez trosk i kłopotów, wśród rozrywek i zabaw dziecięcych. Dni schodziły na zabawach z braćmi i dziećmi sąsiadów, a w zabawach tych brała udział i «menażerya» pana komornika, począwszy od oswojonego wilka, a skończywszy na lisie i kruku. Gdy nadeszło lato, łapano owady dla najrozmaitszych ptaków z tej ojcowskiej «menażeryi», co nie wykluczało także i wypraw po ptasie gniazda. W zimie bawiono się śnieżkami, jeżdżono sankami, a przyszły autor «Dziadów» tak smakował w ostatniej rozrywce, że nawet w domu, jeśli pani Barbara była w dobrym humorze, siadał na jej ogoniastej sukni, a kiedy ona ciągnęła go tak po pokoju, on wyobrażał sobie, że płynie albo jedzie saneczkami. Często też, pod opieką guwernera (który jednak, jako «człowiek srogi», nie cieszył się sympatją małego Adasia, lecz «drażnił» go), udawano się do pobliskiej Horodziłówki Kiersnowskich, w odwiedzinach do pięciu małych synów pana stolnika litewskiego, z którymi na dziedzińcu przed dworem najchętniej i najczęściej bawiono się w wojsko. Mały Adaś Mickiewicz zazwyczaj był doboszem, bo, dostawszy bębenek na któreś imieniny, doskonale na nim wybijał

takt marsza. W zimie, kiedy długie wieczory spędzano w domu, najczęściej i z największem upodobaniem przesiadywał w «piekarni» domowej, przy kuchni, gdzie dziewczęta czeladne, kręcąc kołowrotki, przędły i śpiewały pieśni ludowe:

O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,  
Że przy skrzypczkach gąski pogubiła;  
O tej sierocie, co piękna, jak zorze,  
Zaganiać ptactwo szła w wieczornej porze...

Dziecko, z którego z czasem miał wyrósć wielki poeta, rozmarzało się temi pieśniami gminnymi, a wsłuchując się w nie, popadało w tęskną zadumę: jakaś dziwna rzewność spływała mu na duszę, tak, że płakało często, a zapytane, dlaczego płacze, nie umiało dać odpowiedzi. Dał ją później Mickiewicz, gdy pisał «Konrada Waleńroda», w którym Wajdelota tak śpiewa o pieśni gminnej:

O wieści gminna! Ty arko przymierza  
Między dawnymi i młodszeimi laty!  
W tobie lud składa broń swego rycerza,  
Swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty.

O pieśni gminna, ty stoisz na straży  
Narodowego pamiątek kościoła...

Z niemniejszym upodobaniem — w tejże piekarni — słuchał baśni i podań gminnych, opowiadanych przez starą służącą Gąsiewską, która miała nadzór nad dziewczętami, a przez cały czas, jak przędła, uwijała się po piekarni, i albo śpiewała razem z niemi, jako przewodniczka tego sielskiego chóru, albo prawila bajki, których umiała nieskończone mnóstwo... W innym rodzaju były opowiadania starego sługi domowego, Błażeja, przezwanego Ulissesem, który dopomagając starej Gąsiewskiej, co wieczór opowiadał o swych urojonych przygodach, jakich doznał rzekomo w «zmowie z nieczystymi duchami» w domu poprzedniego pana swojego «farmazona».



Nie było prawdy, a ile zmyślenia w tych «dziwnych historyach» Błażejowych, o to nikt nie pytał, ale miał taki dar opowiadania i zaciekawiania słuchaczy, że «panicze», zasluchani, zapominali o spaniu: nieraz ich z piekarni wyciągnąć nie było można. Tego samego dokazywała również i jednak z sąsiadek, sędziwa przyjaciółka domu Mickiewiczów. Była to staruszka fertyczna bardzo, a wykazywała tyle dowcipu i narracyjnego talentu, gdy opowiadała o swojej awanturniczej młodości, że ją z tej «żywości mowy» znano w całym Nowogródku. Mały Adaś ogromnie lubił słuchać jej opowiadań, czem sobie jednał jej nadzwyczajną sympatyę: nieraz, gładząc go po główce, powtarzała: «Obaczycie, że z tego dziecka będzie człowiek, bo lubi słuchać starszych».

## II.

Tymczasem przyszedł «człowiek», doszedłszy do 9-go roku życia, zaczął wraz ze starszym bratem swoim, Franciszkiem, chodzić do nowogródzkiej szkoły OO. Dominikanów. Była to szkoła powiatowa, 6-klasowa.

Zacząła się nowa epoka w życiu Mickiewicza, epoka obejmująca okres czasu od d. 13 września 1807 r., aż po dzień 10 lipca 1815 r. Uczył się dobrze, choć mógłby lepiej, zważywszy nadzwyczajne zdolności jakimi się odznaczał. Ale nie umiał się nagiąć do nauki systematycznej, regularnej, a powtórę, bez najmniejszego trudu i wysiłku umiał podołać ćwiczeniom i lekcjom. Najczęściej uczył się z bratem, a uczył się w ten sposób, że nigdy nie zaglądał do książki, tylko słuchał, gdy się uczył Franciszek. To mu wystarczało; a lubo się «obywał bez książek», które z tego powodu kupowano tylko dla Franciszka, najczęściej umiał zadane lekcye, a nigdy się nie uczył gorzej od brata, z którym przeważnie należał do «celujących» uczniów. Tak było w r. 1808, w drugiej klasie, kiedy do Nowogródka zawitał kurator okręgu, książę Adam Czartoryski, który odbywszy ścisły egzamin uczniów, Adamowi i Franciszkowi Mickiewiczom przyznał «najwyższą nagrodę».

a nazwiska ich w kalendarzyku politycznym za rok 1808, jako celujących, umieścić kazał. Dopieroż była radość, gdy się ujrzeli «wydrukowanymi» z imienia i nazwiska!... Było to w części zasługa guwernera ich, Jankowskiego, który na młodszego szczególnie, jak to sam Mickiewicz przyznawał później — wpływał bardzo dodatnio, bo w nim wzbudził zamiłowanie do czytania, tak, iż jemu zawdzięczając, przyszły poeta już w szkołach «zasmakował» w książkach. Najbardziej lubił czytywać utwory poetyczne, jak epepeje Homera lub Tassa, i rzeczy historyczne. W wyższych klasach, kiedy czytał Siriusza, Swetoniusza i Tacyta, «tęsknił za Rzymem». Z poezyi najbardziej przepadał za scenami wojennemi, bohaterskiemi, które później odtwarzał z kolegami... Ztąd poszło, że z największą przyjemnością przykładał się do nauki «wymowy», t. j. literatury, i że nie miał równego sobie, gdy chodziło o napisanie jakiego wierszyka. Gdy raz napisał bajkę p. t.: «Pies i wilk», to profesor wymowy wziął ją za utwór Trembeckiego; a kiedy przyszły imieniny przełożonego szkoły, księdza Marcina Rokickiego, Mickiewicz wystąpił z wierszem na jego cześć, który wzbudził ogólny podziw dla młodziutkiego poety. Kiedy w roku 1810 wybuchł pożar w pobliżu «kamienicy» Mickiewiczów, Adaś, zamiast biedzić, jak inni, na ratunek palącego się domu, wszedł na dach ojcowskiego dworku, z kądem spokojnie — ze spokojem artysty przypatrywał się pożarowi, a gdy ogień ugaszono, przyszedł do brata Franciszka, prosząc go, aby pisał, co on mu podyktuje. I zaczął mu dyktować wierszowany opis pożaru, tak «silnie i zręcznie oddany», że wiersz ten, pokazany nauczycielowi wymowy, zyskał jego najwyższą pochwałę: najlepszy dowód, że go polecił do odczytania na publicznym egzaminie, w przytomności wizytatora Kosakowskiego. Wogóle, już w szkołach będąc, zaczął się rwać do poezyi, tak, że wówczas, gdy brat jego «kuł» zadane lekcye, on rozczytywał się w książkach, które z lekcjami i szkołą nie miały nie wspólnego, jak np. romanse Floryana, z których jeden zaczął nawet przekładać *wierszem*. Nie znaczy to, żeby mając talent do pisania, jednocześnie pisał bardzo kaligraficznie: przeciwnie, baz-



grał «jak kura grzebie» i zawsze w «charakterze», t. j. w kaligrafii był «mierny». Nie psuło mu to jednak humoru, bo z humoru miał nawet sławę pomiędzy kolegami: zawsze go się trzymały jakieś figle, którymi wszystkich umiał pobudzić do śmiechu, bo je płatał dowcipnie, a bez przymieszki złośliwości lub chęci dokuczenia. Raz np. kiedy go siedzący przy nim w tej samej ławce kolega, Stankiewicz, nie umiejąc lekcyi, prosił, żeby mu podpowiadał, Mickiewicz zaczął mu podszeptywać znany wierszyk: «Niedaleko



Adam Mickiewicz według medaljonu Dawida d'Angers.

Damaszku siedział djabeł na daszku»... Stankiewicz powtórzył podpowiedziany mu wiersz, za czem poszło oczywiście, że cała klasa zaczęła się pokładać od śmiechu... Znany z podobnych żartów, cieszył się ogólną sympatyą nie tylko w gronie swych rówieśników, ale i pomiędzy starszymi: pod tym względem miał jakiś «niepojęty dar pociągania ku sobie». Co prawda, był to chłopczyk do wszystkiego.

Gdy chodziło np. o sądy, które szkoła OO. Dominikanów miała swoje własne (a które złożone z uczniów klas wyższych, używały takiej reputacyi, że żydzi w sprawach ze studentami, zupełnie polegali na ich uchwałach), to Mickiewicza wybierano do zaufanego grona sędziów; a gdy grano teatr amatorski — co w ówczesnych szkołach należało do przepisanych rozrywek — to Mickiewiczowi dostawały się role tytułowe. Gdy np. raz wystawiono «Barbarę Radziwiłłównę» Felińskiego, on grał rolę Barbary. A na rekreacyach wtorkowych i czwartkowych także nie bywał ostatnim. Ach, te rekreacye! Jakże mile zapisały się w pamięci swych uczestników. Były to wycieczki zamiejskie — najczęściej na obszerne pola pod grobowcem Mendo-ga — odbywane przez całą szkołę pod przewodem nauczycieli

i księdza Rokickiego, a nieraz w asyście wielu nowogrodzian, którzy szli przypatrywać się tym zabawom młodego pokolenia. Najczęściej bawiono się w wojsko, w mustrę, przyczem, we wszystkim naśladowano pułk rosyjski, stojący załogą w Nowogrodku. Wszyscy byli uzbrojeni w drewniane pałasze, karabiny i lance, lub w słomiane kije, a większość była przybrana w trójkoronne kapelusze z papieru, oraz w różnokolorowe mundury; niektórzy mieli nawet blaszane zbroje. W takim stroju wykonywano wszystkie obroty konnicy i piechoty, a po różnych galopach, kłusach, stępach etc., przychodziła kolej na atak, na bitwę, a w końcu na rejteradę. Wracano w ordynkach, niby pułkami, każda klasa osobno, pod osobnym sztandarem. Dobosze bili w bębny, i tak odbywano wejście do miasta, zdążając ku klasztorowi Dominikanów. Ztamtąd rozchodzono się do domów.

Mickiewicz w «Dziadach» z rozrzewnieniem wspomina te swoje szkolne czasy:

Ileż znowu pamiątek w domku twoim, w szkole!  
Tum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek,  
Po gniazda ptasie w tamten biegaliśmy lasek,  
Kąpielą była rzeczka u okien ciekąca,  
Po błoniach z studentami graliśmy w zajęcia.  
Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przededniem,  
By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem,  
Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.  
Wnet zwoływałem współuczniów, szykuję pod lasem:  
Tu krwawe z chmur połańskich świecą się księżyce,  
Tam Niemców potrwożonych następują rotę;  
Każe wodze ukrócić, w toku złożyć groty,  
Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice!  
Przerzedzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,  
Gradem lecą turbany i obcięte szyje.  
Janczarów zgaja pierzcha, lub do piasku wbita;  
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta,  
Aż pod wał trzebin drogę—ten wzgórek był waleml...

Wieczorami, w godzinach wolnych od nauk, ażeby synowie nie próżnowali, pan Mikołaj Mickiewicz przewodniczył zebraniom



rodzinnym, na których dwaj starsi chłopcy musieli «głośno w sali gazety, pamiętniki i celniejszych autorów dzieła wierszem i prozą odczytywać, albo o nowych wynalazkach w chemji, fizyce, botanice i innych naukach rozprawiać, lub po kartach geograficznych miasta «w dziennikach wymienione, wyszukiwać». Ale największe zainteresowanie budziły wiadomości z pola bitew napoleońskich, drukowane w «Kuryerze Litewskim», a których, choć były redagowane w suchym stylu urzędowym, p. Mikołaj zawsze wyglądał z taką ciekawością, z jaką wygląda ich sędzia w «Panu Tadeuszu.»

Bo były to czasy wojenne, czasy Napoleona:

...gdy ów mąż, bóg wojny,  
Otoczony chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,  
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,  
Od puszczy Libijskich latał do Alpów podniebnych,  
Ciskając grom po gromie w Piramidy, w Tabor,  
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo i zabor  
Biegły przed nim i zanim. Sława czynów tyłu,  
Brzemienne imionami rycerzy, od Nilu  
Szła, hucząc, ku północy,

W końcu gdy nadszedł rok 1812, którego dzień 16 maja zapisał się w pamięci 13-letniego Mickiewicza śmiercią ojca, gruchnęła wieść, że Napoleon z nieprzeliczoną armją w dniu 24 czerwca przeszedł Niemen pod Kownem, że «wojska francuzkie» już zajęły część Litwy od Grodna po Słonim, i że część *wielkiej armji* nie ominie Nowogródka, leżącego

tuż przy wielkiej drodze,  
Którą od strony Niemna ciągnęli dwaj wodze:  
Nasz książę Józef i król Westfalski, Hieronim.

Jakoż dnia 8 lipca.

jakby gilów, siewek  
I szpaków, stada jasnych kit i chorągiewek  
Zajaśniały na wzgórkach, spadają na błonie:  
Konnica! Dziwne stroje, niewidziane bronie!

Pułk za pułkiem; a środkiem, jak stopione śniegi,  
Płyną drogami kute żelazem szeregi;  
Z lasów czernią się czapki, rząd bagnatów błyska,  
Roją się niezliczone piechoty mrowiska.

Wieczorem nadszedł król Hieronim Bonaparte, domem  
zaś, który przeznaczono na kwatery królewską, był dworek Mic-



Katedra w paryskiej Sorbonie, z której przemawiał Mickiewicz.

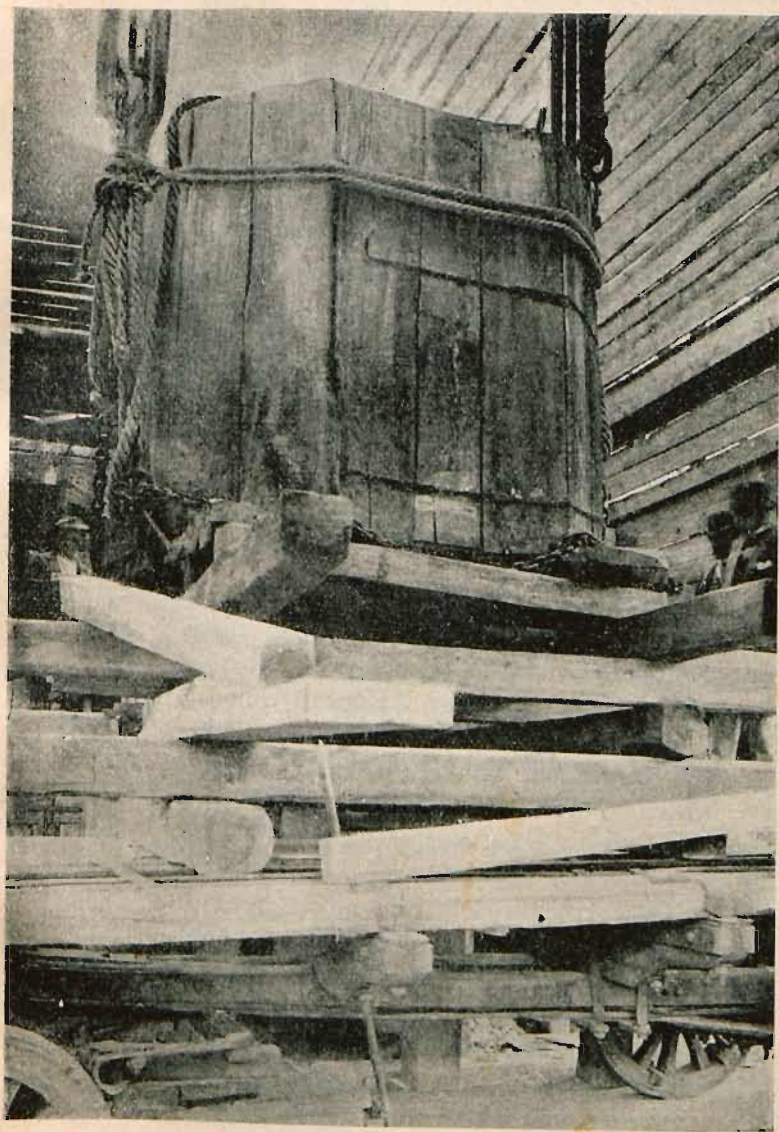
kiewiczów, «jako najlepszy w całym mieście». Oczywiście, że Mickiewiczowie musieli się ulokować gdzieś w przybudynkach. Ale przyszedł autor «Pana Tadeusza» zbyt był trawiony ciekawością, ażeby spokojnie usiedzieć w zamknięciu z matką i braćmi. Jako, za chwilę do ich domu miał zajechać król, rodzony brat



Napoleona, a onby go miał nie zobaczyć, nie widzieć, jak będzie się zbliżał do «kamienicy»! Z tą myślą pogodzić się nie mógł w żaden sposób, bo już w nim tkwił poeta... Jakoż, słowa nie mówiąc nikomu, zakradł się do ogrodu, z kąd było widać wszystko jak na dłoni, i położywszy się na ziemi, pod opłotkiem spowitym w powój i chmiel, za którym skrył się całkowicie, z bijącym sercem czekał na przybycie koronowanego gościa. Dokoła było cicho, jak makiem siał, bo ruch w całym domu — gdzie już lada chwila spodziewano się przybycia monarchy — ustał zupełnie. Tymczasem słońce zaszło, na dworze poczęło się ściemniać, zapadał zmrok. Nagle dał się słyszeć gwałtowny tętent kopyt końskich: na dziedziniec wjechał oficer na koniu, a musiał oznajmić rychłe przybycie króla, bo w tejże chwili oddział straży, stojącej w dziedzińcu i na ulicy, uszykował się w szpaler od bramy do ganku. Niebawem rozległ się odgłos trąb, bębnów, piszczałek, Mickiewicz domyślał się, że to król musiał zajechać przed bramę, ale, niestety, z zarośli, gdzie był ukryty, bramy nie było widać, tak, że nie mógł dojrzeć, gdy król zsiadł z konia. Widział jednak, jak przechodził środkiem szpaleru, jak idąc, salutował na obie strony, gdy tymczasem żołnierze, wyprostowani jak struny, prezentowali broń. Za królem, który był w zielonym mundurze, postępował tłumny orszak wojskowych, lśniących od złota, w kaszkietach i kapeluszach z piórami. Orszak ten, gdy król stanął na progu swej kwatery, zatrzymał się przed gankiem, poczem król skłonił się na pożegnanie, co znaczyło, że myśli udać się na spoczynek, a świcie pozwala się oddalić... Mały Mickiewicz, widząc to wszystko, był oszołomiony tym widokiem.

Ale król Hieronim, przenocowawszy w Nowogródku, puścił się w dalszą drogę, a wojska wciąż przeciągały przez miasteczko.

Wszyscy na północ! Rzekłbyś, że wonezas z wyraju  
Za ptactwem i lud ruszył do naszego kraju,  
Pędzony niepojętą, instynktową mocą.  
Konie, ludzie, armaty, orły, dniem i nocą



*Główny blok marmurowy.*



Płyną; na niebie górą tu i owdzie łuny,  
Ziemia drży, słyhać, biją stronami pioruny.

Lecz był to tylko świetny prolog do okropnej tragedyi: te niezliczone wojska, tak piękne i błyszczące, kiedy szły w tamtą stronę, miały po upływie kilku miesięcy, wracać w zupełnem rozbiciu, zdziesiątkowane, zgłodniałe, skostniałe z zimna, wynędzniałe ze znużenia, plądrujące po opustoszałych domach, z obłąkaniem w zapadłych oczach, z poodmrażanemi kończynami, a z rozpaczą w duszy. Wszystko było stracono: z wielkiej armji wracały tylko szczątki; reszta zasnęła śnieżne pola Rosyi, lub potonęła w nurtach Berezyny.

A Mickiewicz? On patrzył jak wracali ci rozbitkowie «niezwyciężonej» wielkiej armii, a do końca życia zapomnieć nie mógł wrażenia, jakie na nim uczynił jakiś wyższy oficer w świetnym mundurze, lśniącym od złota i haftów, który zgłodniały i słaniający się na nogach, dopadłszy lojówki, chciawie ją ogryzł... Z wrażeń tej nieszczęsnej zimy, został poetyczny ślad w Konradzie Wallenrodzie»:

...lud patrzy ku drodze.

Już widać zdala: kopie się przez śniegi

Kilku podróżnych...

Gdzie reszta pułków?... Konrad wzniósł prawicę,

Pokazał dalej ciżbę rozproszoną.

Ach! sam ich widok zdradził tajemnicę!

Biegną bezładnie, w zaspach śniegu toną,

Walą się, depcą, jak podłe owady

W ciasnem naczyniu ginące pospołu:

Pną się po trupach, nim nowe gromady

Dźwignionych znowu potracą do dołu.

Ci jeszcze wleką odrętwiałe nogi;

Ci w biegu nagle przystygli do drogi,

Lecz ręce wznoszą, i stojące trupy

Wskazują w miasto, jak przydrożne słupy.

Nad ich oczyma mroźna śmierć wisiała,

Harpia głodu ich lica wyssała.

Tu słyhać trąby litewskiej pogoni,

Tam wieher toczy kłęb śniegu po bloni...

Opodal wyje chuda psów gromada,

A nad głowami krążą kruków stada.

Tymczasem nadchodziły coraz nowe oddziały rozbitków, a że mróz trwał nieustannie, więc nie tylko napadano i rozbijano pod wpływem strasznego głodu, ale nie szczędzono niczego, co się dało spalić, co podpalone mogło wytworzyć trochę ciepła. Ztąd i nowogródek ucierpiał nie mało, a między innemi i drewniany parkan, okalający dziedziniec i ogród «kamienicy» Mickiewiczów: wojsko rozebrało go na opał, tak, iż tylko murowana brama sterczała pośrodku. Wszędzie paliły się ogniska, przy których grzały się gromadki najwytrzymalszych wiarusów. Inni grzali się po kuchniach i piekarniach, w sieniach lub przed kominkami pokoi mieszkalnych. Oczywiście, że mały Mickiewicz nie mógł im przyglądać się obojętnie, że ich widok budził głębokie współczucie w jego chłopięcem sercu. Jakoż przypatrywał się im ciekawie, a nieraz całe godziny spędzał w ich towarzystwie. Dziwiło go zwłaszcza, że ci starzy wojacy nie kładli się nigdy na spoczynek: w nocy, naokoło ognia, znajdowano ich zawsze — jak o tem w długi szereg lat później opowiadał poeta Micheletowi, — z głową wspartą na łokciu, zadumanych: tak się przyzwyczaili do niewygód, tak odwykli od dłuższego spoczynku, że w końcu utracili sen. Któregoś dnia, podczas rozmowy z nimi, przyszedł twórca «Pana Tadeusza», uderzony dziwnym wyrazem twarzy tych wiarusów, zapytał ich poważnie a z naiwnością dziecka: «Jesteście starzy bardzo, czemuż więc opuściliście wasz kraj, aby aż tutaj podążyć?» Na to jeden z grenadyerów, gładząc siwe wąsiska, odrzekł w imieniu swych towarzyszy: «Bo nie mogliśmy *go* opuścić, zostawić *go* samego.»

Był to głęboki głos wielkiej armii (konkluduje Michelet). Nie mogliśmy *go* opuścić, zostawić *go* samego! Więc dla tych wiarusów, nie liczyły się nowe pokolenia, i te pięćdziesiąt plemion, które Napoleon ciągnął za sobą. Bez *nich* Napoleon byłby *sam*. Serce, bijące w piersiach tych bohaterów, przewyższało jeszcze ich poświęcenie!\*)

---

\*) Michelet. Prelekeye w *Collège de France*, lekeya z dnia 23 grudnia 1847 roku.



W chwili, gdy się rozgrywały te tragiczne wypadki, Mickiewicz był uczniem 4-ej klasy, a jaki był w tych czasach, o tem pięknie pisze Ignacy Domejko, jeden z jego przyjaciół najserdeczniejszych: «Nie ukrywał odrazy do ludzi nienaturalnych, fałszywych lub skłonnych do uniżania się przed siłą lub majątkiem; brzydził się przesadą; lubił przestawać z ludźmi zdrowego rozsądku i praktycznego rozumu, ale stronił od rachunkowiczów i samolubów. Był nielitościwym biczem na przechwałków, a przebaczał raczej dumie, niż udanej skromności. Od dzieciństwa szanował ludzi pobożnych, szukał ludzi uczuciowych, a cenił nade wszystko miłość rodzinną, domową. Nie był jednak nigdy w rozmowie i obejściu sentymentalnym, ani zbyt łagodnego, słodkiego ujęcia, i w twarzy jego pięknej i szlachetnej przebijał raczej rozum niepospolity, niekiedy posępność, niż wielka czułość i łagodność\*). Takim



Dom, w którym Mickiewicz umarł  
w Konstantynopolu.

był Mickiewicz, będąc w szkołach, takim pozostał przez całe życie..

Wielce podobnego usposobienia, choć weselszy i bardziej popularny, był Jan Czeczot. Kolega ze szkolnej ławy, na której od pierwszej klasy prawie ciągle siadywali przy sobie, był to nie tylko rówieśnik co do wieku, ale i najserdeczniejszy przyjaciel Mickiewicza z tej epoki nowogrodzkiej; a że także rwał się do pióra i poezyi, że również okazywał zdolności literackie, a był poetą z usposobienia, nie dziw więc, że się rozumieli wzajemnie; że chętniej przestawali z sobą, niż z innymi, że ich łączyło duchowe «powinowactwo z wyboru», którem to powinowactwem była niepospolitość dusz obu młodzieńców. Jakoż pokochali się nadzwyczaj.

\*) „O młodość Mickiewicza.“ List Ign. Domejki do Bohd. Zaleskiego.

czaj, a o ile tylko to było w ich możności, stanowili nierozłączną parę, zarówno w szkole, jak po za obrębem szkoły. «Owóz dwaj nasi studenci szkoły nowogrodzkiej — powiada o tej przyjaźni ich Ignacy Domejko—od najwcześniejszych lat znali dobrze nasz lud litewski, polubili jego pieśni, przejęli się jego duchem i poezją (ku czemu zapewne przyczyniło się i to, że małe miasteczko Nowogródek nie wiele różniło się od wsi i zaścianków naszych, a życie szkolne było raczej wiejskie). Przypatrywali się kiermaszom, targom i odpustom, bywali na weselach chłopskich, dożynkach i pogrzebach. Ztąd też za szkolnego jeszcze życia uboga strzecha i pieśń gminna roznieciły w obu pierwszy ogień poetycki. Mickiewicz prędko uniósł się do wyższej sfery swoich cudownych utworów; Czeczot aż do śmierci pozostał wiernym poezyi ludowej.»

Tymczasem ukończyli szkołę w Nowogrodku, a Mickiewicz wyszedłszy z niej d. 29 czerwca 1815 roku, uzyskał świadectwo, że zarówno «zdatności do nauk», jak «postępu» i «obyczajów» był «dobry», a nadto otrzymał patent łaciński, czyniący wiadomem *omnibus et singulis quorum intercit*, jako «pan Adam Mickiewicz w publicznej szkole naszej nowogrodzkiej do klasy 6-ej w ciągu jednego roku uczęszczał, do wszystkich nauk, które przez kierowników wychowania publicznego są przepisane, jak matematyka, fizyka, chemia, literatura, historia, etc. pilnie się przykładał i nie przeciwnego obyczajności nie popełnił, lecz owszem pobożnością i nieskazitelnością obyczajów przyświecał.»

*Ferdynand Hoesick.*



## Rzut oka na twórczość Mickiewicza.



Jest to prawo zasadnicze twórczej pracy ducha ludzkiego: im wyższy geniusz w niej się objawia, tem prędziej i tem pełniej daje się on poznać w całokształcie wrodzonych swych uzdolnień. Ta-